

5 maja, godzina 17.39. Piękne, słoneczne popołudnie. Odgłosy codzienności przerywa syrena, telefony strażaków rozdzwoniły się naraz. Kilka chwil później wiadomo co się dzieje: pożar sadzy w Rabce. Wyjazd średniego. Po kolejnych kilku minutach zastęp dojeżdża pod wskazany adres.

Na miejscu jest już ciężki z JRG w jego pełnej, trzyosobowej obsadzie. Działamy. Kamera, miernik tlenu węgla w ruch. Gaśnice w gotowości. Rozpoznanie wewnątrz: brak możliwości wyjścia na dach. Rozpoznanie na zewnątrz: komin wyżej niż sięga drabina, brak możliwości działań bezpośrednio z jej przęsła.

Czyli wyjście na górę i asekuracja technikami linowymi. Krótkie omówienie, liny przygotowane, ratownik wpięty, potwierdzenie asekuracji- można działać. Pierwszy na górze. Drugi przygotowuje się do pracy. Na dole KDR podjął decyzję, że niezbędne będzie zrobienie dziury w dolnej części komina, żeby ugasić przewód i wybrać sadzę. Któryś z naszych powiedział kiedyś, że topora ciężkiego nie użyjemy nigdy. Pomylił się.

Topór się przydał. Dziura zrobiona. Na dole strażacy JRG używają gaśnicy, od góry rota naszych hydraulików robi tym razem za rotę kominiarzy. Na szczęście nie trwa to długo. Kula sięgnęła dołu komina. Szczotka przetrąła przewód. Pozostaje wybrać to co strąciła. Ratownicy mogą schodzić z dachu.

Chwilę później można powoli myśleć o zbieraniu sprzętu. Szczęśliwie nie było konieczności rzucania węży, ubierania aparatów, wyciągania plecaka medycznego. Trochę strachu mieszkańców, wybita dziura u dołu przewodu i konieczność wizyty kominiarza przed ponownym rozpaleniem w piecu. Tylko tyle. Czasem pożary sadzy prowadzą do znacznie poważniejszych strat i stwarzają dużo poważniejsze zagrożenie.

Nasz zastęp tymczasem przed godziną 19. odjeżdża w kierunku remizy. Kilkanaście minut później dwa komplety czarnych "nomexów" lądują w remizowych pralkach. Niebawem znów będą w kolorze piaskowym.





